

Dziś i jutro obraduje Sejm PRL

WARSZAWA (PAP). 8 bm. o godzinie 14.00 Sejm PRL zbiera się na dwudniowe posiedzenie. Na porządku dziennym — szereg doniosłych aktów prawnych. Nie ustaje więc aktywność od 2 lat działalność legislacyjna naszego Sejmu, która w br. jeszcze bardziej się nasiliła.

Te poselskie prace stanowią — w sejmowej płaszczyźnie — wyraz kontynuowania odnowy naszego życia; potwierdzają realizację kierunków i dążeń do osiągnięcia długofalowych celów społecznych nakreślonych na IX Zjeździe PZPR.

Po sprawozdaniu w sprawie obsadzenia mandatów poselskich — nastąpi sprawozdanie komisji pracy i spraw społecznych oraz komisji prac ustawodawczych o przedstawianym przez Radę Państwa projekcie ustawy o związkach zawodowych — akcie ustawodawczym, na który oczekują ludzie pracy i którego koncepcja powstawała w ciągu wielu miesięcy, w konsultacji ze społeczeństwem.

Sprawozdawca projektu ustawy o związkach zawodowych będzie pos. Włodzimierz Berutowicz.

Następnie pos. Bolesław Strużek przedstawi sprawozdanie komisji rolnictwa i przemysłu spożywczego oraz komisji prac ustawodawczych o poselskim projekcie ustawy o społeczno-zawodowych organizacjach rolników.

Nad oba powyższe projekty rozwinie się debata poselska.

Kolejny punkt porządku dziennego — to pierwsze czytanie przedstawionego przez Radę Państwa projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie teryto-

rialnym. Prace nad projektem trwały ponad 2 lata i były oparte m. in. na dwóch ogólnokrajowych konsultacjach powszechnych.

Dla rozpatrzenia tego projektu powołana ma być w Sejmie komisja nadzwyczajna.

Rządowy projekt ustawy o emeryturach pracowniczych i rentach, który również zostanie przedstawiony Sejmowi w pierwszym czytaniu, przewiduje szereg zasadniczych zmian w systemie emerytalnym. Na ich konieczność wskazała uchwała IX Zjazdu. Główne kierunki zmian — to likwidacja tzw. starego portfela, bieżąca rewaloryzacja świadczeń, zmniejszenie dysproporcji w poziomie świadczeń, większe preferowanie długoletniego stażu pracy.

Sprawozdanie komisji pracy i spraw społecznych oraz komisji prac ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o zmianie ustawy o funduszu alimentacyjnym przedstawi pos. Eugeniusz Kempa. Projekt przewiduje m. in. rozszerzenie kręgu osób uprawnionych do korzystania z tego funduszu (przez podwyższenie granicy dochodu na osobę w rodzinie, warunkującej prawo do tych świadczeń) oraz podwyższenie górnego pułapu świadczeń wypłacanych z funduszu alimentacyjnego.

Nastąpić ma też pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy pn. prawo o ruchu drogowym. Projekt ten m. in. uwzględni szerszy niż dotychczasowy akt prawny, problemy bezpieczeństwa i porządku na drogach.

Przewidywany jest punkt o interpelacjach i zapytaniach poselskich.

Dziś rozpoczyna obrady Kongres Techników Polskich

Spotkanie W. Jaruzelskiego z przedstawicielami Naczelnej Organizacji Technicznej

WARSZAWA (PAP). W kreslił wielką rolę inżynierów i techników w społeczno-gospodarczym, socjalistycznym rozwoju kraju. Kadra techniczna wspólnie z klasą robotniczą i rolnikami tworzą podstawy materialnego i kulturalnego życia narodu.

Od inżynierów i techników zależy tempo procesu restrukturyzacji produkcji oraz usprawnienie organizacji pracy. Wdrażana reforma gospodarcza jest wielką szansą również dla kadry technicznej. I sekretarz wskazał potrzebę zwiększenia społecznego działania na rzecz tworzenia i wdrażania postępu naukowo-technicznego oraz rozwoju wytworzonego. Od środowisk technicznych władze oczekują opinii i propozycji w rozwiązywaniu problemów gospodarczych, naukowych i technicznych kraju, regionów i zakładów pracy.

Wojciech Jaruzelski zwrócił uwagę na duże znaczenie Kongresu Techników Polskich nie tylko dla środowiska technicznego, ale również dla całego społeczeństwa.

Wojciech Jaruzelski zwrócił uwagę na duże znaczenie Kongresu Techników Polskich nie tylko dla środowiska technicznego, ale również dla całego społeczeństwa.

Wojciech Jaruzelski zwrócił uwagę na duże znaczenie Kongresu Techników Polskich nie tylko dla środowiska technicznego, ale również dla całego społeczeństwa.

Wojciech Jaruzelski zwrócił uwagę na duże znaczenie Kongresu Techników Polskich nie tylko dla środowiska technicznego, ale również dla całego społeczeństwa.

Wojciech Jaruzelski zwrócił uwagę na duże znaczenie Kongresu Techników Polskich nie tylko dla środowiska technicznego, ale również dla całego społeczeństwa.

Wyjazd delegacji władz PRL na uroczystości kanonizacyjne o. Maksymiliana Kolbego

WARSZAWA (PAP). 10 bm. odbędzie się w Watykanie uroczystości kanonizacyjne o. Maksymiliana Kolbego, zamordowanego przez hitlerowców w obozie zagłady Auschwitz-Birkenau.

Na uroczystości te wyjechała 7 bm. oficjalna delegacja władz PRL, w której skład wchodzi: wicemarszałek Sejmu prof. dr Jerzy Ozdowski jako przewodniczący, wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Stowarzyszenia „PAX” Zenon Komender, członek Rady Państwa, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego — Kazimierz Morawski, minister — kierownik Urzędu do Spraw Wyznań prof. dr Adam Łopata. Ponadto w skład delegacji wchodzi kierownik Zespołu do Spraw Stałych Kontaktów Roboczych między Rządem PRL a Stolicą Apostolską radca — minister prof. dr Jerzy Kuberski.

Oficjalna delegacja władz PRL uczestniczyła również w uroczystościach beatyfikacyjnych o. Kolbego, które odbyły się w Watykanie 17 października 1971 r. W uroczystościach tych wzięło wówczas udział ok. 2 tysiące pielgrzymów z Polski.

Na obecne uroczystości kanonizacyjne wyjeżdża z Polski ok. 3,5 tysiąca pielgrzymów. We Włoszech przebywają już z tej okazji kardynał Franciszek Macharski, arcybiskupi Bronisław Dąbrowski, Henryk Gulbinowicz i Jerzy Stroba oraz grupa biskupów, 7 bm. wyjechała dalszych 13 biskupów.

S. Olszowski zakończył wizytę w Kolumbii

BOGOTA (PAP). Minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski został przyjęty na audiencji specjalnej przez prezydenta Republiki Kolumbijskiej dr Belisario Betancura, któremu przekazał pozdrowienia w imieniu najwyższych władz państwowych i społeczeństwa polskiego. Min. Olszowski przekazał prezydentowi zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa PRL Henryka Jabłońskiego do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce.

S. Olszowski został również przyjęty przez przewodniczącego Kongresu Narodowego Bernardo Guerrero Serna, odbył rozmowy z ministrem górnictwa i energetyki Carlosem Martinez Simahan i złożył wizytę kurtuazyjną merowi Bogoty Augusto Ramirez Osampo.

Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Kolumbii odbyli w atmosferze przyjaźni, zrozumienia i wzajemnego poszanowania rozmowy na temat aktualnego stanu i perspektyw rozwoju stosunków dwustronnych, jak również na temat obecnej sytuacji międzynarodowej.

Min. Olszowski zaprosił ministra Rodrigo Lloreda Calcedo do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem.

IX Plenum NK ZSL

WARSZAWA (PAP). Koncepcje wariantów Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na najbliższe trzy lata oraz wstępne założenia na okres 1986—1990 ze szczególnym uwzględnieniem problematyki rolnictwa i gospodarki żywnościowej były 7 bm. w Warszawie głównym tematem IX plenarnego posiedzenia NK ZSL. W toku obrad, którym przewodniczył prezes NK ZSL — Roman Malinowski wypracowane zostało stanowisko stronnictwa wobec tych koncepcji.

W posiedzeniu wzięli udział: sekretarz KC PZPR — Zbigniew Michalek, minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej — Jerzy Wojciech i zastępcza kierownika Wydziału Ekonomicznego KC PZPR — Franciszek Kubiś.

Minutą ciszą zebrani uczcili pamięć ofiar tragicznego wypadku w Kopalni Węgla Kamiennego „Dymitrow” w Bytomiu.

Główne koncepcje planu oraz wnioski z dotychczasowej nad nim dyskusji zwłaszcza w kontekście rolnictwa i gospodarki żywnościowej przedstawił zastępcza przewodniczącego Komisji Planowania przy RM — Andrzej Karpiński. Podkreślił, iż w założeniach tych priorytetowo potraktowano problem wyżywienia narodu i zmniejszenia zależności naszej gospodarki od importu m. in. zbóż i pasz.

Przedstawiając stanowisko Prezydium NK ZSL wobec koncepcji planu na najbliższe lata członek Prezydium,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Jutro dodatkowe wydanie „Gazety”

W związku z obradami Sejmu w dniach 8—9 października br. w najbliższą sobotę, tj. 9 bm. poza normalnie ukazującymi się w tym dniu dziennikami „Trybuna Ludu”, „Życiem Warszawy”, „Zołnierzem Wolności”, „Rzeczpospolitą” i „Dziennikiem Ludowym” wydane zostaną wszystkie terenowe dzienniki PZPR oraz „Sztandar Młodych”, „Express Wieczorny”, „Słowo powszechne” i „Kurier Polski”.

Georges Marchais o Polsce

PARYŻ (PAP). Organ KC PPK „l'Humanite” opublikował w czwartek przemówienie Georges Marchais podsumowujące ostatnie plenum KC PPK, w którym znalazł się fragment poświęcony Polsce. Sekretarz generalny PPK oświadczył m. in.: Polska? Owszem, to co nam kierowało, na pierwszym miejscu i przede wszystkim, to życie mężczyzn, kobiet i dzieci polskich. Pierwszego dnia powiedzieliśmy: trzeba wszystko zrobić, by uniknąć rozlewu krwi. Trzeba wszystko zrobić, by uniknąć wojny domowej lub interwencji zewnętrznej. I dodaliśmy: to nie poprzez przemoc, poprzez konfrontację, ale przez porozumienie, narodek zaprzyjaźniona socjalistyczna Polska będzie mogła naprawić poważne błędy przeszłości i zapoczątkować realizację głębokich reform, idących w kierunku wydajności ekonomicznej, postępu społecznego i

(CIAĞ DALSZY NA STR. 6)

25 tys. zabitych w Libanie

PARYŻ (PAP). Według ocen dobroczynnej organizacji katolickiej — „Caritas” w wyniku obecnej agresji Izraela na Liban w kraju tym 25 tys. osób poniosło śmierć, a ponad 50 tys. zostało rannych.

Przedstawiciel libańskiego „Caritas” Samir Mazum oświadczył, że liczba bezdomnych z powodu działań wojennych reprezentowana przez niego organizacja ocenia na około 500 tysięcy.

Spotkanie delegatów na V Konferencję Dzielnicową Kraków-Śródmieście

Potrzebna jest nam refleksja nad tym, co do tej pory zrobiliśmy

(Inf. wł.). Wczoraj — z udziałem członka Biura Politycznego KC PZPR Hieronima Kubiśki, członka KC PZPR Mariana Maję, sekretarza KK PZPR Jana Bronkę — odbyło się w Komitecie Dzielnicowym PZPR Śródmieście spotkanie delegatów na V Dzielnicową Konferencję Sprawozdawczą. Wyborczą z Egzekutywą KD, poświęconą założeniom polityczno-organizacyjnym rozpoczętej kampanii sprawozdawczej w śródmiejskiej organizacji partyjnej.

Główne zadania i cele kampanii sprawozdawczej, która rozpoczęła się w podstawowych organizacjach partyjnych dzielnicy 15 września br. — przedstawił I sekretarz KD

Ryszard Borowiecki, mówiąc m. in. iż posiadanie mandatu delegata nakłada szczególny obowiązek, także w toku obecnej kampanii sprawozdawczej, w której delegaci powinni wziąć aktywny i szeroki udział. Zwrócił także uwagę, że kampania sprawozdawcza nie powinna osłabić uwagi podstawowych organizacji partyjnych dotyczących tak istotnych spraw, jak oddziaływanie się ruchu zawodowego oraz tworzenie ogniw Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Partia w Śródmieściu liczy obecnie 23101 członków i kandydatów, skupionych w 393 organizacjach partyjnych — powiedział sekretarz KD Ed-

ward Klejtyka, omawiając następnie sprawy organizacyjne związane z funkcjonowaniem podstawowych ogniw partyjnych oraz Komitetu Dzielnicowego i jego Egzekutywy w okresie sprawozdawczym, zwracając także uwagę na właściwe przygotowanie POP do zebrania sprawozdawczego, realizację i konieczność rozliczenia się z podjętych uchwał oraz dyscyplinę partyjną.

W dyskusji poruszono m. in. problemy związane z oceną działalności delegatów, tworzącym się ruchem porozumienia narodowego, ruchem związkowym.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W 38 rocznicę powstania MO i SB

Sztandar KW MO w Tarnowie odznaczony odznaką „Za zasługi dla województwa tarnowskiego”

(Inf. wł.). W 38. rocznicę powstania MO i SB odbyła się w siedzibie Komendy Wojewódzkiej MO w Tarnowie uroczysta akademia.

Uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Tarnowie w uznaniu zasług nadano Komendzie Wojewódzkiej MO w Tarnowie odznakę „Za zasługi dla woj. tarnowskiego”. Aktu dekoracji sztandaru KW MO dokonał przewodniczący WRN w Tarnowie Jan Zięba.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Inauguracja roku akademickiego w ASP

„Nadchodzący rok będzie rokiem poszukiwania, znajdowania i szanowania autorytetów...”

...te słowa, godne chyba odnotowania, powiedział na wczorajszej inauguracji 164 już roku akademickiego w Akademii Sztuk Pięknych rektor tej uczelni, prof. Włodzimierz Kunz. Podkreślił też, jak ważny to będzie rok — nowa ustawa o szkolnictwie wyższym zaczęła funkcjonować. Teraz od samej uczelni zależy wiele, a więc od pracowników i od studentów. W sumie — od 1100 osób (w tym 730 studentów).

Rozpoczęcie nowego roku akademickiego miało miejsce w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, przy pl. Szczęśliwickim. Oprawę tej uroczystości — w której wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR, prof. Hieronim Kubiś — a także przedstawiciele władz partyjnych, administracyjnych Krakowa — stanowiła wystawa

prac absolwentów Wydziału Malarstwa. Ciekawa wystawa, dodajmy, za prektorem ASP, prof. Władysławem Slesińskim powtórzy zaś, że w ubiegłym roku Akademii o-puściło 79 dyplomantów, w tym 11 obywateli zagranicznych. W sprawozdaniu z działalności uczelni w minionym roku wiele miejsca poświęcono na kwestiom remontów; uczelnia znacznie poprawiła sobie warunki lokalowe poprzez remonty starej substancji i także i uzyskanie dodatkowych pomieszczeń przy ul. Batorego. Marzeniem na dziś największym jest jeszcze... otwarcie galerii dzieł sztuki w Ryńku Głównym.

Po immatrykulacji studentów i roku, a także po wykładzie inauguracyjnym dr Tadeusza Chranowskiego zabrzmią „Gaudeamus igitur”.

(tb)

Problemy związane z przyszłością ruchu zawodowego w naszym kraju

Jakie związki zawodowe?

JAN MATOGA — monter aparatury elektronicznej Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych

To, że związki zawodowe, silne i samorządne są bardzo potrzebne nie ulega wątpliwości, jednak podstawowym warunkiem ich prawidłowego działania jest możliwość najszybsze zawieszenie stanu wojennego. Takie posunięcie może być początkiem powrotu do ostawionej już „emigracji wewnętrznej”.

Bardzo niedobrze jest, gdy administracja — kierownictwo zakładu i wyspecjalizowane służby pracownicze — przez dłuższy czas pozbawione są społecznej kontroli, do tego łatwo się przyzwyczaić a odzwyczaić trudno.

Sprawy socjalno-bytowe, szeroko rozumiana ochrona warunków pracy, bhp, prawo pracy — to zespół spraw którym niewątpliwie powinny zająć się władze państwa, ale za rzeczą najważniejszą i to od zaraz, uważam negocjowanie układów zbiorowych. Przed nami reforma systemu płac, jest ona niezbędna, powiedzielibyśmy, że od tego trzeba zacząć. W naszym zakładzie np. sprzątaczką nazywaną ostatnio „konserwatorem pomieszczeń” zarabia niemal tyle co narzędnik. Ja pracuję na akord ale jest to akord ograniczony, powyżej pewnego przerwano zarobki wzrastają minimalnie. System ten chciałoby zastąpić akordem od wyprodukowanej sztuki. Jeśli będzie lepiej, jeśli będzie sprawiedliwy podział to i do pracy społecznej chętnych nie zabraknie a jakie będą te związki to zależy od robotników, muszą tworzyć się od dołu, bez żadnych nacisków z zewnątrz, nie może być powrotu do praktyki przyniesienia ludzi w teckach. Związek musi być niezależny, autentyczny, robotniczy, po prostu mają reprezentować załogę.

W zasadzie powinniśmy opierać się na działalności społecznej bo pierwsza rzecz to praca, druga, i nie ma co tego ukrywać, to zysk a dopiero potem wszystko inne. Zebrania czeli narady, aby było ich jak najmniej, powinny odbywać się poza godzinami pracy. A jeśli ludzie poczują, że mają coś do powiedzenia, że ich głos liczy się w zakładzie, zaczną działać i to działać z sensem.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Wystąpienie Mieczysława Rakowskiego na spotkaniu w ZPB „Pamotex” w Pabianicach

(Omówienie)

ŁÓDŹ (PAP). Wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław Rakowski spotkał się w Pabianicach z przedstawicielami załogi Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Pamotex” oraz z aktywnymi partijnymi tego miasta. Wicepremier przedstawił aktualne problemy związane z reaktywowaniem polskiego ruchu zawodowego. M. Rakowski odpowiedział też na liczne zgłoszone pod jego adresem pytania.

Na wstępie wicepremier M. F. Rakowski poinformował, że w piątek Sejm PRL przystąpi do debaty nad projektem ustawy o związkach zawodowych. Po raz ostatni Sejm debatował nad ustawą związkową w 1949 r. Wiele wyrosło po sierpniu 1980 r. działacze związkowych nie było jeszcze wówczas na świecie.

Wnieśliśmy pod obrady Sejmu projektu nowej ustawy o związkach zawodowych stanowiącej z całą pewnością wydatnym wkładem do przysięgi naszego kraju — podkreślił wicepremier.

Jest to chwila o której bez przesady możemy powiedzieć, że ma wymiar historyczny. Sejm, przyjmując nową ustawę związkową otworzy nowy

rozdział w historii polskiego ruchu zawodowego. A tym samym w rozwoju Polski Ludowej. Wiele uwagi poświęcił wicepremier przypomnieniu ważnych okoliczności, faktów i wydarzeń, które poprzedziły obecną chwilę.

Zainteresowanie z jakim społeczeństwo śledzi bieg spraw związanych ze związkami zawodowymi — powiedział — ma swoje źródło przede wszystkim w pojawieniu się jesienią 1980 r. na polskiej scenie politycznej NSZZ „Solidarność”.

Zwrócił uwagę na nadzieje i oczekiwania, jakie społeczeństwo wiązało z tym związkiem, nawiązał do strajków i

demonstracji, które stawały się chlebem codziennym. Pomyślał, że z wolna, ale systematycznie rosła ilość obywateli, którzy jesienią 1980 r. znowelizowali nadzieje z nowym związkiem, a w niecały rok później doszli do wniosku, że lokomotywa z napisem „Solidarność” ciągnie — niestety — Polskę, kraj leżący w sercu Europy, kraj żyjący od 37 lat w bezpiecznych granicach, państwo będące istotnym czynnikiem w układzie sił pomiędzy Wschodem i Zachodem, powiązane układami przyjaźni z sąsiadami oraz układami obronnymi w systemie Układu Warszawskiego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

K. CIELENKIEWICZ

PORTRETY - Jonasz Stern

Wszyscy jesteśmy kanibalami!

— W początkach XX wieku, w Ka-luzi, miasteczku liczącym ok. 10 tys. mieszkańców, żył sobie chłopiec, Jo-nasz. Czy już wówczas pasjonowało go malarstwo?

— No cóż, ten mały chłopiec zainte-resował się sztuką zupełnie banalnie. Bardzo pragnął zrobić portret Fran-ciszka Józefa. Potem stawiał sobie już wyższe wymagania. Z uporem więc kreślił coraz bardziej dokładny wizeru-nek Napoleona. Tradycji rodzinnych nie miał żadnych, czasami tylko ojciec rysował mu żandarmów, bo najlepiej wychodził. Chłopiec w ten sposób uzbierał kolekcję.

Są tacy, którzy twierdzą że mają wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. Ja do nich nie należę. Natomiast młodość... Nie ukończyłem gimnazjum, bo już wtedy „zwariowałem”. Chciałem się zajmować wyłącznie malarstwem i polityką. Bardziej niż nauka interesowały mnie kontakty z artystami. Za-miarnie przyjechałem do Krakowa uczyć się początków malarstwa u prof. Pawła Gajewskiego w Szkole Sztuk Zdobni-czych we Lwowie. Tradycyjne malar-stwo było jednak dla mnie zbyt dużym uproszczeniem sztuki. Pasjonowała mnie też polityka. Do KPP wstąpiłem w 1926 r.

— Nie od razu jednak po przyjeździe do Krakowa trafił Pan do ASP...

— Wcześniej pracowałem i jedno-cześnie uczyłem się w prywatnej szko-le Jadwigi Mehofferowej. Studentem zostałem w „zaawansowanym” wieku, miałem już 25 lat. Ale za to dobrym. Na II roku otrzymałem nawet poważną nagrodę.

— Wydawałoby się zatem, że droga akademickich laurów stała przed Pa-nem otworem...

— Na II roku, to ja jeszcze byłem posłusznym studentem. Wierzyłem w Akademię. Później przyszedł rozczaro-wanie, chciałem w sztuce coś nowego. Od dawna już tworzyli Klee, Mond-rian, i Picasso. Zaczęłem sobie zdawać sprawę, że to, co Akademia uczy, pro-wadzi donikąd. Sprawiedliwie ocenia-jąc, gwarantowała tylko szkolarską po-prawność. Takich jak ja jak zbuntowa-nych, było więcej.

— Czy był to tylko bunt przeciwko akademickim konwencjom?

— Nie tylko. Irytował nas mieszczań-ski światopogląd. Również warunki materialne były tragiczne. Czesne, któ-re musieliśmy płacić, było dla nas udręką, wszystkim drogim; czynsz za mieszkanie, materiały malarskie. Sty-pendiów prawie nie było. Wspólnie

więc z kolegami zaczęliśmy szukać rozwiązań. Naszym celem stała się zmiana stosunków społecznych, nato-miast w sztuce poszukiwanie nowych form wyrazu. Tak zrodziła się właśnie Grupa Krakowska, ściśle związana z ruchem lewicowym.

— Panie Profesorze charakterysty-czne jest to, że w tej Grupie nie było żadnego rdzennego krakowianina...

— My byliśmy biedną prowincją. A tu, w Krakowie, synowie zasobnych mieszczań, którzy tylko ekstrawagan-cjami wyczynami sprzeciwiali się ro-dzicom i nudzie. Tak naprawdę, to było im na rękę uprawiać taną sztukę, ma-lować ciekawe pejzaże i rozbawiony ludźk podkrakowski. Może dlatego, że byliśmy przybyszami, pewne rzeczy ry-sowały nam się ostrą i dokładnie. Nie mieliśmy żadnego wyznaczonego ściśle programu, chociaż byliśmy przeciwko naturalizmowi.

— A nawet chyba i realizmowi?

— Tak. Każdy z nas wyszedł z in-nych założeń, każdy dał inne, nowe propozycje. I to nas właściwie łączyło.

— Wszystko dopiero się rozdzieliło. Za-nim jednak przemówiliście własnym głosem, posługując się językiem swoich poprzedników. Zauważa się

wpływ kubistów, abstrakcjonistów czy surrealistów...

— Byliśmy zahipnotyzowani poetyką Chagalla, dramatycznością Picassa, po-ządkiem Légera, ostrością polityczną Grossa, charakterem i formą nowoczes-nego teatru Piscatora.

— Pana raczej pasjonowała konstruk-tywność rosyjscy. Tatlin na przykład, przebywając w Paryżu, mógł naocznie oglądać obrazy — struktury Picassa w fazie kubizmu syntetycznego. Picasso montował je przeważnie z drewna i kartonu. Tatlin wzbogaca te surowce o metal, szkło. Pana obraz „Akt” z 1933 r. przedstawia postać kobiecą w ostrych bryłach i kolorach co daje efekt ostentacyjnej brutalności. W kon-cepacji takiej również tkwi kubizm syn-tetyczny...

— Wtedy jeszcze nie byłem we Fran-cji. Sztukę innych poznawałem tylko poprzez reprodukcje. Nie ukrywam, że byłem zafascynowany niektórymi ma-larzami. Ale z czasem musiałem od nich odejść. W sztuce ważne jest tylko to, co jest osobiste. Osobista propozycja, czy wypowiedź. Wówczas dopiero sta-wialiśmy pierwsze kroki. Bo cóż to jest talent? Właściwie nic. Ważne

(CIĄG DAŁSZY NA STR. 5)



Urlop dla Anioła Stróża

MOTTO:
Gdy człowiek znajdzie się obok matki — i jeśli ona jest prawdziwą matką — wówczas jego Anioł Stróż ma urlop.

(G. Duhamel)

Spotkałam znajomą. Była w ciąży. Miała w sobie powagę błogosławio-nego stanu, jak to pięknie i bez ironii określali nasi przodkowie, i ten szczególny wyraz oczu jaki miewają ko-biety brzemiennie. Podobno ich spojrze-nie jest jakby skierowane do wewnątrz.

Tym razem jednak była niespokojna. Wpadł jej niedawno do ręki wywiad z dyrektorem In-stytutu Pediatrii. Stara się nie dopuszczać do sie-bie przerażenia wyczytaną tam wiedzą. Tyle się rodzi uszkodzonych dzieci! Taka lawina wad roz-wojowych. Można zdążyć z samego wyliczania, ile to rozszczepów podniebienia, wad układu

nerwowego, niewydolności serca, niedorozwoju kończyn, wad wzroku, nieprawidłowo rozwiniętych narządów wewnętrznych.

Owszem, wśród przyczyn tego stanu rzeczy są tzw. uwarunkowania obiektywne. Ite powietrze, którym oddychamy, zatrucie wody, niepełnowartościowa, na chemikaliach produkowana żywność. Ale czy wystarczająco zapobiega się bra-kom w tym wszystkim, co otacza i poprzedza fakt narodzin, a co jest przyczyną niedorozwoju wie-lu noworodków? — mówiła kobieta. — Prze-cież chodzi o zdrowie przyszłych pokoleń w Pol-sce! Po chwili powiedziała już spokojnie: — Przecież wiele zależy ode mnie. Ja zrobię wszyst-ko, co w mojej mocy, żeby urodziło się zdro-we. W końcu ono ukryło się we mnie i ja za nie odpowiadam.

Przynaglona tą rożnową spędziłam wiele cza-su w towarzystwie lekarzy specjalistów a także nad książkami o pierwszych 9 miesiącach życia czyli tzw. okresie prenatalnym człowieka. Biblioteka na ten temat jest imponująco szcze-gółowa i wspaniale (niekiedy) ilustrowana fo-tografiami maleniękiej istoty ludzkiej w ważnych dla niej momentach rozwoju. Szkoda tylko, że te książki są mało u nas dostępne. Niewielkie, da-wno wyczerpane nakłady to pozycje przeważnie przełożone z obcych języków. Warto dla przykła-du podać choć kilka tytułów.

GERALDINE LUX FLANAGAN, angielska dziennikarka, która przez 8 lat specjalizowała się w zakresie rozwoju współczesnej medycyny i nauk przyrodniczych, napisała „Dziewięć pierw-szych miesięcy życia”. Książka jest dostępna m.in. w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie miałam okazję spędzić nad nią wiele na pewno wartoś-ciowych godzin.

Jugosłowianie wydali wspaniale ilustrowany album „Żywot prije rodenja”. Te barwną doku-mentację rozwoju człowieka przełożono ze szwedzkiego oryginału będącego dziełem profesora AXELA INGELMANA-SUNDBERGA, fo-tografika LENNARTA NILSSONA i dr medy-cyny CLAS WIRSENA.

JEAN TOULAT napisał słynną swą książkę „Sztuczne poronienie — wyzwolenie czy zbrod-nia?” wydaną przez międzynarodowe stowarzy-szenie wydawców w Paryżu w 1978 r. W Würz-burgu ukazała się ilustrowana broszura „Mensch von Anfang an” zaś polskim czytelnikom Pa-

stwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich udo-stępniał w roku 1981 uroczą książeczkę WILLY BREINHOLSTA „Jak calo i zdrowo przyszedłem na świat”. Napisana niejako z wnętrza brzucha jako monolog mającego się narodzić obywatela opowiada w sposób pełen humoru i wzruszeń o przeżyciach, dojrzewającego człowieka.

Podaje te tytuły, aby uczynić zaślus solid-ności zawodowej. Bo może ktoś zechce poznać temat gruntownie niż to jest możliwe — na pod-stawie ograniczonej z natury rzeczy dziennikar-skiej relacji. Ba, tylko gdzie te książki zdobyć?

Ale wracamy do tematu. Co więc powiedzie-li lekarze? Medycy — jak to oni. Mówili rzeczo-wo i raczej — na nie. Czego nie należy czynić, czego należy sobie zakazać, jeśli chce się mieć zdrowe dziecko. Tu padają stwierdzenia raczej znane (choć z ich znajomości jeszcze nie wynika, że są powszechnie przestrzegane ze starannoś-cią, jakiej wymagałyby od przyszłych matek los ich dzieci). A więc lekarze przypominali, że pierwsze 3 miesiące ciąży są najważniejsze i wte-dy też należy się nowemu życiu największą ostrożność. Bo najczęściej w tym okresie kształ-tują się wady rozwojowe. Zdecydowanie nie wolno palić papierosów, pić alkoholu. Bardzo niebezpieczne są choroby wirusowe. Zazwyczaj antybiotyków oraz leków uspokajających za-graża dziecku. Przyszła matka — mówili leka-rze — powinna zawsze uprzedzić lekarza, że spo-dziewa się potomka, aby zapobiec przepisaniu szkodliwej dla niego kuracji. Mówili też (co jest chyba znane i przestrzegane), że osoby ciężarne powinny sprawdzić sobie grupę krwi (konflikt Rh), odczyn Wassermanna, nie zawadzi też bada-nie na obecność toksoplazmocy, pierwotniaka, którym zakazać się można jedząc niedogotowa-ne mięso czy np. befszytk tatarski. Wprawdzie ostatnio z powodu braku tegoż ryzyko zmalało, ale...

Ostrzegali też lekarze przed wcześniactwem, które często spowodowane jest przepracowaniem kobiet. Oczywiście, że trzeba się wystrzegać przesuwaniaszaf, wieszania firanek, forsownych robót, ale i pracy na nocne zmiany, a także to-warzystwa polietylen i innych chemikaliów za-wierających ołów, kleje, farby. A także pracy w magazynach, gdzie trzeba dźwigać. Niestety wciąż jeszcze dyrekcje zakładów nie lubią uwzględniać prośb kobiet o przesunięcie do pra-cy lżejszej na okres ciąży, a jeśli to czynią to do-piero w późniejszych miesiącach. A przecież te pierwsze są najważniejsze.

Jeden z lekarzy wspominał też o zagrożeniu plynącym z tzw. mikrowstrząsów. I tak np. w Żywieckiem zauważono plagę porodów przed-wczesnych. Wiele speców stawało na głowie, że-by zjawisko wyjaśnić. Okazało się, że mnóstwo kobiet jeździ tam do pracy pociągami „trzę-sawkami”, dzielącymi autobusami. I to na długie trasy. Uciążliwe, odległe dojazdy, wstawa-nie w nocy, powroty w nocy. W efekcie poronie-nia, przedwczesne porody.

Osobny temat, to zaniechania medycyny zwią-zane z dniem narodzin. Na zjazdach lekarskich często omawia się te sprawy, ponieważ wciąż jeszcze notuje się u nas dużą śmiertelność no-worodków. Chodzi o to, aby coraz mniej było tragedii w tym najtrudniejszym dla rodzącego się człowieka momencie życia.

A w ogóle kończą mi rozmowy — to jeśli chodzi o wskazania, matka ma się dobrze odży-wiać, nie powinna się denerwować...

Oby to było zawsze realne.

Tyle rad i wyświeśleń lekarskich. Aby jednak nie wisiły one w próżni, kobiety powinny wie-dzieć, co w nich się dzieje w czasie, gdy ocze-kują dziecka. Przestrogi lekarskie uzupełniam więc zebraną z książek opowieścią. O cudach. Nie trzeba się dziwić temu słowu, bo to co ro-zwija się w tajemnicy wnętrza kobiety, trudno określić inaczej.

W łonie matki powstaje komórka jajowa, mniejsza od ziarenka pyłku kwiatowego, żółto-złocista, jak on — opowiada Jean Toulat. — Wznoszą się ku niej miliony plemników (byłoby czym zaludnić całą Europę). W drodze większość z nich ginie. Niektóre z nich docierają aż do jaja i trzepoczą, oczekają je. Ale tylko jeden dociera aż do jadra.

I oto spotykają się ze sobą dwie komórki, no-sicielki genów wielu pokoleń. Z ich połączenia rodzi się nowa istota nosząca podwójne dzie-dzictwo. Ma ona po 23 chromosomy ojca i mat-

(CIĄG DAŁSZY NA STR. 4)

Nowy Targ 23 września godzina 9. Przy wjeździe do miasta na poboczu „zakopanki” kilku młodych ludzi trzyma tabliczki z napisami „kożu-chy”. Napisy składają się w harmonijkę. Rozwija się je przed każdym nadjeżdżającym pojazdem. Chłopcy mają szansę pierwsi chwycić klienta. In-teres jest intratny. Za każdego „lebaka” kuśnierz odpala 1500 zł. Sprawny ko-nik może wyciągnąć dziennie do 10 tys. zł.

Ci na poboczu nastawiają się głównie na samochodziarzy. Inny rój koni-ków, napada na autobusy PKS przyjeżdżające na nowotarski dworzec. Przeważnie na jadących z Krakowa i z innych odległych miast. Atakują wy-siadających pasażerów ofertami kożuchowymi, podobnie jak zakopiańskie koniki propozycjami noclegów. Dziś są szczególnie natrętni bo to dzień tar-gowy. Lepiej potencjalnych kupców nie wpuścić do centrum.

Jest czwartek, ruch w Nowym Targu ogromny. O zaparkowaniu samochodu w ce-ntrum szkoda marzyć. Pojazdy stoją gęsto, je-den przy drugim, na odległych od jarmar-cowego placu ulicach. Daruję sobie opis ego-tyki tutejszego targu, interesuje mnie bo-wiem tylko biznes — kożusznicy. Kożuchy owszem są, przy sprzedawcach klebi się tłum ludzi. Sprzedają przeważnie kobiety, każda z nich trzyma tylko jeden kożuch. Żądają 80 tys. za sztukę. Oferowane okrycia raczej kłopskie, szyte z kawalków z nienajlepszej skóry. Ktoś przy mnie wytargował do 72 tys. Po chwili sprzedająca wróciła z nowym. Obok ktoś wyłożył futrzaki do Fiata za 40 tys.

KOŻUSZNICZY BIZNES

Futrzarstwo jest tu dla wielu głównym źródłem dochodów. Dla jednych podstawą dostojnego życia, a dla innych — chyba nie przesadzę — źródłem fortun. Niektórych stać na prawdziwe posiadłości, volva, porsche i Wyspy Kanaryjskie w każdym roku. Ale równocześnie, gdy dowiaduje wielu kuśnierzy przepłaca swój zawód zdrowiem. Za ogromne pieniądze leczą się potem w Austrii czy Szwecji.

Szaleństwo kożuszkowe rozpoczęło się od olimpiady w Grenoble. Nasza narodowa ekipa wróciła bez sukcesów sportowych, ale zawodnicy przywieźli ogromną ilość wcin-ków prasowych, w których widniały ich fotosy. Na zdjęciach prezentowali się w kożuchach doskonale. Jako modele. Zdjęcia by-ły zresztą jedną pamiątką po okryciach, bo kożuszek pozostały we Francji.

Wnet, w kraju do dobrego tonu należało posiadać nowotarski kożuch. Zapotrzebowa-nie na nie rosło wraz z cenami. Wszelkie gra-nice rozsądku naruszono pod koniec ubiegłego roku, kiedy to okrycie z baraniej skóry kosztowało od 100 do 120 tys. zł. Był to też okres prawdziwego najazdu na stolicę Pod-hala.

Zakupowi kożucha, szczególnie w Nowym Targu, prawie zawsze towarzyszyła atmo-sfera tajemniczości, a nawet podziemia. Jechało się tam „cożuch „zalatwić”, szukało się pro-tektorów albo raczej życiowców, którzy mo-gliby polecić kuśnierza.

Przypomina mi się tu przygoda żony zna-jomego, która w ub. r. pojechała do Nowego Targu po kożuch. Zważył ją przy autobusie konik, wiodł różnymi opiotkami i tak po-gmatwał drogę, że pomimo, iż wcześniej by-ła kilka razy w tym mieście za nic nie po-trafiłaby powtórnie trafić do mieszkania kuśnierza. Dawano jej do przymarki trzy ko-zuchy, wybrała jeden z nich, zapłaciła 95 tys. i wróciła do domu. Po kilku tygodniach pe-kała skórą na plecach, niemal na całej długości, chciała więc okrycie reklamować. Ale gdzie? Nie pomogła interwencja w cechu, nikt nie był w stanie znaleźć majstra-kanciarza. Re-peracja kosztowała 15 tys. zł.

Klient kupujący w ten sposób naraża się na ryzyko. Sprzedający stwarzają atmosferę

(CIĄG DAŁSZY NA STR. 4)



Z KOWADŁA

Stefan Cieplý

Prestiż dziennikarza, jego usytuowanie w hierarchii zawodów u nas, to jedno z najbardziej niesta-bilnych zjawisk. Zasada, to na wozie, to pod wozem, powtarza się tu z zadziwiającą regularnością. Dla młodych ludzi pióra może to być nawet przy-czyną szkół.

No, bo jakże? Wczoraj facet przecho-dzi z drugiej strony ulicy na twoją, by się uklonić, a dziś przechodzi na dru-gą stronę ulicy z twojej, by się nie przyznać do znajomości. Nie ma bodaj zawodu w Polsce, w którym to wno-szenie się na fali uznania i opadanie na fali dezaprobaty osiągałoby tak po-ważną amplitudę.

Pamiętam, kiedyś w Collegium No-vum, wbiegając na schody, zostałem nieoczekiwanie zatrzymany przez scho-dzącego z nich rektora Karasia, któ-

Powracająca fala

z właściwym sobie poczuciem humoru nachylił mi się do ucha i szepnął: „Idąc w górę bądź miły dla tych, któ-rych wyprzedzasz po drodze, bo możesz ich spotkać wracając”.

Otóż to. Cechą dziennikarstwa jest m. in. towarzyszenie ludziom sprawu-jącym władzę. Zazwyczaj do pewne-go szczebla dziennikarza jest dla nich zjawiskiem ze wszech miar pożądanym, by nie powiedzieć upragnionym; po-tem jawi się jako natręt; wrzeszczę by-ła nawet uważany za wroga. Ale ty-lko do tego momentu, w którym nie na-stąpi schyłek kariery polityka. Wtedy znów zaczyna się flirt. O ile oczywiście dziennikarz gotów będzie wybaczyć, bo

na ogół skłania się wówczas do roli grabarza. Przyczyny wydają się w ta-kiej sytuacji oczywiste.

W ogóle, także i w oczach czyteln-i-ków, za schlebienie ich gustom można uznać niepomierne, a za sprzeci-wianie się ich upodobaniom można urosnąć do miana symbolu antypatii. Nie chciałbym trwać nazwisk, ale i w telewizji, i w prasie przykładów zna-lazłoby się sporo.

Podobnie, jak autorytet dziennikar-za, faliuje też prestiż całej prasy. Raz mó-wimy, że „to potęga”, drugi raz akcen-tujemy „papierowość tygrysa”.

Gdzie jesteśmy dzisiaj? Ano, sądzę, Tymczasem niektórzy uznali się,

przynajmniej przejściowo, za ważniej-szych, wyzwolonych, nie zobowiąza-nych itp., itd. W ogóle to praktyka jest taka: mówi się nam, czy nie mogli-byście być bardziej wyważeni w swych sądach? A jak jesteśmy bardziej wy-ważeni, to się dochodzi do wniosku — e, co tam, stabi są.

Najgorzej jest, gdy niedostatek spo-łecznej kontroli, brak sprzeciwów, kry-tycznych opinii zaczyna być uznawany za dowód własnej genialności. Wtedy każda, choćby najdrobniejsza uwaga krytyczna, wywołuje furję. No, bo jak-że, my tu tyle z siebie dajemy, a oni!...

A oni wciąż nie tracą prawa do war-tościowania. Można im tylko przejści-o-wo zamknąć usta, albo ich zlekceważyć. Ale to potem wróci. Takie rachunki zawsze kiedyś przychodzić płacić. Więc może ich w ogóle nie wystawiać, wciąż pamiętając, czym jest dziewiąta fala.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

tożono proces. Zainteresował się sprawą przybyły z Chicago adwokat i nie mógł się nadziwić, dlaczego tego człowieka się ściga sądownie. Przecież to dobry biznes — mówił zaskoczony naszymi zwyczajami jankes. Zarobił sprzedawca w Szczecinie, zarobił pośrednik, skorzystał klient — otrzymując poszukiwany towar, mogło też zarobić państwo, gdyby ściągano rosządy podatek. Dlatego niszczyć taką inicjatywę — pytał Amerykanin...

Skupem skór jak już wspominałem zajmuję się spółdzielnia „Dunajec”. Ale kupuje tylko z terenu Podhala. I to zapewne drobna część skór sprzedawanych przez hodowców.

Punkt skupu otwarty jest w czwartek do godz. 13. W ubiegłym roku kupowano tu dziennie zaledwie 4-5 skórek. Obecnie ceny poszły w górę, ilość przyjmowanego materiału znacznie się zwiększyła. Ale i teraz spółdzielni sprząta się spodziewała. I to zapewne drobna część skór sprzedawanych przez hodowców.

Od lat postuluje się zniesienie reglamentacji.

się nowemu przez zasiadającą grono zepsutych przez klientów kuśnierzy.

A w regionie szacuje się, że ponad 1000 osób posiada kwalifikacje do pracy w kuśnierstwie. Wielu z nich szycie „po cichu” i to nie tylko w Nowym Targu. Coraz więcej koczowników robi się w Łopusznej, Klikusowej, Szafarach, Ludźmierzu, Harklowej, Waksmundzie nawet w Maniowach.

Pytałem skąd ci wszyscy ludzie biorą skóry. Większość zaopatruje się nielegalnie, ale bardzo wielu korzysta z możliwości zdobycia materiału za granicą, głównie w USA. Wbrew przypuszczeniom, w Ameryce skóry są bajecznie tanie, 4-5 dolarów za 1 sztukę, co nawet w czarnorynkowym przeliczeniu wynosi 1500 zł. Nasze zaś kosztują w skupie do 7 tys., w tzw. pasku do 10 tys. Skóry sprowadzane są masowo, tym bardziej, że nie płaci się od nich cła. Są tacy co otrzymują od rodziny po 500-600 sztuk. Dlatego chyba koczowników jest coraz więcej i w Nowym Targu można je kupić nawet w państwowym sklepie.

Nowotarskie władze zgodziły się, aby w mieście funkcjonowała spółka polonijna. Działła tu od lipca, za zgodą wojewody. Spółka wybuduje do końca przyszłego roku okazały zakład i zamierza zatrudnić dooko-

ła 200 ludzi. Sprowadziła już z Ameryki 5 tys. skór, a dalsze 5 tys. jest w drodze. Warunki umowy przewidują, że 50 proc. produkcji zostanie sprzedane za ziółówek w kraju, pozostała część na zachodzie za dewizy (budżet państwa otrzyma zaś spory podatek). Spółka będzie miała prawo ustalać ceny dowolne czyli tzw. umowne.

Zwiększenie liczby zakładów, powstanie spółki to pierwsze jaskółki opanowywania kuśnierskiego tematu. Prawie wszyscy moi rozmówcy twierdzą, że najsukcesyjniejszym środkiem w zwalczaniu kuśnierskiego podziemia będzie maksymalne uproszczenie a nawet zliberalizowanie przepisów tworzących sztuczne bariery. Nawet szef miejscowej prokuratury JAN FULAT nie wierzy, by problem ten można zlikwidować drogą represji. Cóż, można zlikwidować 4 miejscowych milicjantów, kilku prokuratorów i paru urzędników przeciw bogatemu i doskonale zorganizowanemu podziemiowi? Zniesienie reglamentacji skór będzie milowym krokiem w załatwieniu całej sprawy.

Kuśnierzy, kiedy otrzyma możliwość oficjalnego zysku koczowników z kupionego materiału, nie będzie kombinował i poda organowi finansowemu faktyczną skalę swojej działalności. Bardziej mu się opłaci uiścić podatek — wymierzony oczywiście w rozsądnych granicach — niż opłacić koniką, pośrednika i ryzykować jeszcze wysoką grzywną w razie wypadki. Już dzisiaj Nowy Targ uzyskuje rocznie z tytułu podatków 20 mln zł, a po zniesieniu reglamentacji kwota ta wzrośnie kilkakrotnie. Z pieniędzy, które przejmują teraz sprytni naciągacze będzie można budować nowe ulice, naprawiać chodniki czy remontować obskurne budynki. Skorzysta też klient, gdyż kupi skór za nieco bardziej umiarkowaną cenę. Spółdzielnia „Dunajec” — na tydzień przed moim przyjazdem — wg informacji jednej z pracownic BEATY PRZYBYLINSKIEJ wyceniła: damski po 56 tys. i męski po 51 tys. zł. Musiałoby się to opłacać skoro wyliczono taką cenę.

W okresie kiedy reglamentacja w kraju postępuje w sposób galopujący, nieprzychylnie jest nawoływać do jej ograniczenia. W tym jednak przypadku jest to konieczne, jeżeli się chce odzyskać tę bardzo dziś moralnie podejrzaną dziedzinę życia na Podhalu.

ZBIGNIEW SATALA



Wszystkie granice rosządku naruszono pod koniec ub. r., kożuchy szły po 100, 120 tys. zł.

Jeśli zmarnujemy ten urodzaj...

Takiego urodzaju nie pamiętają najstarsi sadownicy. Zaowocowały w tym roku nawet rachityczne jabłonie z przydomowych sadów, które od lat nie wydały ani jednego jabłka. Tegoroczne suche lato ustrzegło je od chorób, słońce sprawiło, że owoce są nadzwyczaj dorodne. Jablek jest w bród, uginają się od nich gałęzie drzew nawet teraz kiedy kampania jablekowa przekroczyła już półmetek. Pełno ich w sklepach i na straganach, punktach skupu i zakładach przetwórstwa owocowego. Wydawać by się mogło, że niebawym urodzaj powinien tylko cieszyć, wszak „od przybytku głowa nie boli”. A jednak są obawy czy zagospodarujemy te ilości właściwie, czy przetworów będzie na rynku pod dostatkiem i czy przypadkiem wiosną nie będziemy płacić za kilogram jablek bardzo drogo z powodu... ich braku w magazynach.

MOŻLIWOŚCI PRZETWÓRCZE MAMY OGRANICZONE

Takie stwierdzenie słyszę w kilku zakładach przetwórczych, które odwiedziłam w woj. krakowskim i nowosądeckim. Krakowskie — ponieważ do potencjałów jablekowych nigdy nie należało — i z tego powodu pochodziło zaledwie 200-300 ton tych owoców — korzystało z umów z innymi województwami. W tym roku w Krakowskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Tymbarku zagęszczają dziennie sok z 200 ton jablek i produkują dwa miliony butelek wina markowego w ciągu miesiąca. Zakład nie zamierza podnosić cen na żaden swój wyrób, choć soki pitne produkowane w innych rejonach kraju są o wiele droższe niż te z Tymbarku. Wina to odrębny pro-

CO BĘDZIE Z JABŁEK?

Przeciery jablekowe to w połączeniu z innymi owocami marmolada, której w tym roku nie powinno brakować. Również soków będzie — sądząc z produkcji — pod dostatkiem. Podhalańskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Tymbarku zagęszczają dziennie sok z 200 ton jablek i produkują dwa miliony butelek wina markowego w ciągu miesiąca. Zakład nie zamierza podnosić cen na żaden swój wyrób, choć soki pitne produkowane w innych rejonach kraju są o wiele droższe niż te z Tymbarku. Wina to odrębny pro-

te które są obierane, układane w skrzynkach i kierowane do sprzedaży. Mimo, że jest ich właściwie pod dostatkiem, klientów nurtuje pytanie:

DLACZEGO SĄ TAKIE DROGIE?

Ustalenie maksymalnych marż urzędowych na owoce i warzywa było koniecznością zastosowaną w obronie konsumenta i odstępstwem od podstawowej zasady rynkowej, że podaż i popyt swobodnie regulują ceny na rynku. Obrót prywatny handel i z tym ograniczeniem poradził sobie znakomicie. Wprawdzie nie ma już takiej samowoli cenowej na prywatnych zieloniakach ale nadal jest drogo. A spółdzielczość ogrodnicza, która miała być konkurencją w handlu detalicznym i prywatnego nie spełnia jak na razie pokładanych w niej nadziei. Różnice w cenach owoców (marże urzędowe dotyczą siedmiu podstawowych warzyw i owoców) oferowanych przez placówki i stragany firmowane spółdzielczością ogrodniczo-pszczelarską a handel prywatnym są minimalne, więc o konkurencji właściwie mowy być nie może. Atrakcyjność spółdzielczych ofert też nie jest zbyt wielka. Jest oczywiście, że gdyby na kiermaszu

nie stracić, przynajmniej mleko będzie lepsze”. Ceny w punktach skupu na jableka przemysłowe są ustalone dla całego kraju i wynoszą od 5 do 8 zł. W tych granicach jednak jest dość znaczna dowolność. Kto dysponuje własnym transportem może rzecz jasną tę różnicę wykorzystywać. Wśród rolników i sadowników obserwuje się swoistą panikę — w obawie przed obniżką cen, szturmują się punkty skupujące chcąc odstawić wszystko w odpowiednim czasie i nie stracić. Dzieje się tak mimo zapewnień ze strony Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, że obowiązujące w tym roku ceny na jableka przemysłowe nie zostaną obniżone. Ale rolnik swój rozum ma i woli nie wierzyć zapewnieniom, nie raz bowiem wiara ta go zawiodła. Trzęsą więc rolnicy nawet odmiany zimowe, które jeszcze z powodzeniem mogłyby pozostać na drzewach, a tak psują się na hałdach w punktach skupu. No cóż... zapewnienia nie wystarczają, a innych gwarancji nie można oczekiwać. Do punktów skupu trafiają razem z jablekami trzeciej grupy, przeznaczonymi do przetwórstwa, jableka najwyższej klasy. Jest to bardzo niekorzystne zjawisko a wpływa też z przyczyn, o których wyżej. Po prostu rolnikowi nie opłaca się tracić czasu przy obieraniu i selekcjonowaniu jablek, skoro może trząść i zbierać spady — mniej więcej nakład pracy, a jeśli jablek dużo to i tak zarobić można. Część jablek wysyłamy na eksport. Ale choć KSOP płaci dodatkowo 8 zł za ułożenie każdego kilograma jablek w wolnie zabezpieczającej przed uszkodzeniem owoców — nie ma chętnych. Sądząc po takim podejściu rolników można podejrzewać, że nie zostanie nie do konsumpcji w stanie świeżym, bo przechowywanie nastrocza coraz więcej problemów.

ILE UDA SIĘ PRZECHOWAĆ DO WIOSNY?

Od paru lat znacznie trudniej jableka przechowywać. Tegoroczna przyspieszona wegetacja też podobno sprzyja psuciu się owoców. Dr JOZEF WILCZEK z-ca dyr. ds. surowcowych w EPZOW w Tymbarku, spec. od tych zagadnień, uważa, że przyczyną jest nawożenie. Zachowanie w glebie równowagi magnezowo-potasowej powoduje, że owoce po prostu „chorują” z braku magnezu. Podlegają wszak tym samym odczynom prawom biologicznym ale to już zupełnie inne zagadnienie. Dożalnie pomóc można jablekom przechowując je po uprzedniej kąpieli w chlorku wapnia lub magnezu. Jeśli wiosną zacznie się wmawiać konsumentom że trudności obiektywne i bliżej nieokreślona zaraza wszystkie rezerwy świeżych jablek doszczętnie zniszczy — wiadomo przynajmniej będzie o co chodzić.

Koksa pomarańczowa, renetta lancberska, startling i wiele innych odmian czeka na właściwe zagospodarowanie. Ile z tej olbrzymiej ilości (zbioru szacuje się minimum na milion dwieście tysięcy ton) ulegnie zmarnowaniu trudno szacować w tej chwili. Od instytucji handlowych, spółdzielczości ogrodniczej, przedsiębiorstw, szkół oczekuje się inicjatyw, które pozwolą stracie zmniejszyć. Jablek mamy tyle, że starczy na eksport i dla przetwórstwa, na zimowe rezerwy i bieżące spożycie. A jeśli nie potrafimy tego dobrodziejstwa właściwie zagospodarować, to nie oburzajmy się że rolnik czasami jablekową strawą podpasie swoją trzodę. Dlaczego nie? Skoro i tak wiadomo, że część się zmarnuje...

URSULA ORMAN

Z POZYCJI PRODUCENTA
...czyli rolnika problem wygląda nieco inaczej. „Lepiej dać krowom

WSZYSTKO (?) O JABŁKACH



blem dotyczący wszystkich producentów tego asortymentu. Bezspornie mogą i powinny być lepszej jakości, aby konsument nie zionął po ich wypiciu siarką niczym smok wawelski. Wprawdzie dodatek SO₂ czyli kwasu siarkowego jest konieczny — jak zapewnia mnie znawca przedmiotu z Sadeckich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego dr inż. STANISŁAW PRZYBYŁO — i obowiązująca u nas dopuszczalna norma tej substancji jest ponoć niższa niż w uznanych winach wysokiej klasy pochodzących z importu, ale faktem jest, że nasze owoce po prostu były do tej pory złe. Czy będą nadal? Wszystko wskazuje, że jakości ich znacznie się poprawi. Jest cukier, tak że można je robić na cukrze i nie alkoholizować. Wymaga to wprawdzie kilku-miesięcznego leżakowania, będzie wina mniej, ale to za lepszego.

Oprócz marmolady, soków jablekowych, napojów z ich dodatkiem, wina, będzie również... spirytus. Bardzo źle by się stało gdyby przemysł monopolowy nie wykorzystał w tegorocznej obfitości jablekowego surowca dużych możliwości dla własnego przetwórstwa. Rzecz w tym, żeby tylko przełamać żytnio-ziemniaczane w tym względzie tradycje. Surowiec dla przetwórstwa to tzw. jableka przemysłowe, gorszej jakości, nieselekcyonowane, spady, I i II grupa to wysoka klasa konsumpcyjna.

można było zakupić jableka najwyższej jakości w cenie np. po 20 zł kilogram nikt do prywatnego sprzedawcy by nie poszedł. Niestety takiej obniżki spodziewać się nie należy. Spółdzielcy po prostu nie są tym zainteresowani. W KSOP uważa się, że to obniżyliby i tak podobno spikomy wskaźnik rentowności spółdzielni. — Dlaczego właśnie kiermasze? — pyta mnie prezes BARCICH przecież ta forma jest droższa niż sprzedaż detaliczna. Samo zorganizowanie kiermaszu wymaga wielu zabiegów. Sprzedawca taniej też się nie opłaca, jest pewien pulap cenowy, poniżej którego zejdzie nieopodoba, bo to nie opłaca się zarówno producentowi jak i instytucjom handlowym.

Mimo tych argumentów nie jestem przekonana, że spółdzielczość ogrodnicza robi wszystko co powinna aby stać się rzeczywistym konkurentem handlu prywatnego. Wprawdzie Zarząd Centrali Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich podjął uchwałę o sprzedaży jablek po cenach skupu zakładom pracy, przedszkolom, żłobkom, placówkom opieki społecznej itp. instytucjom (najlepiej z własnym transportem, bo bez kosztów przewozu) ale idzie to jakoś niemrawo.

Dlaczego Bolesław Chrobry, monarcha tak bardzo zasłużony dla Kościoła nie został świętym? — Pytanie zaskakujące, ale... Skoro kanonizowano współczesnego mu cesarza niemieckiego Henryka II, tego samego, który urządził rzeź w Pawii, najedźdżał w sojuszu z pogańskimi Lutykami — ziemię polską, mordował, pustoszył, palił? Podobno „prowadził życie mnicha, wiele się modlił”. Ufundował też biskupstwo w Bambergu...

Dla współczesnych kryteria decydujące o wyniesieniu pewnych ludzi na ołtarze są niejednokrotnie zaskakujące. W długim rejestrze świętych sąsiadując z sobą tak skrajnie różne postaci! Obok przepięknej sylwetki Biedaczyny z Asyżu, widzimy inkwizytora Ghislieri, późniejszego Piusa V, który tytuł niewinnych ludzi wydał na śmierć męczenników. Obok pełnej pokory i miłosierdzia księżniczki śląskiej Jadwigi — rycerską Joannę d'Arc. Genialny myśliciel Tomasz z

Akwinu sąsiaduje z skromną wizytką Małgorzatą Marią. Okrutny król norweskich Olaf — z Celestynem, który rzekł się wstydu i papiestwa... Co sprawiło, że wszyscy oni znaleźli się na tej samej liście? Odpowiedź do łatwych nie należy. Wydaje się jednak, iż szukając w historii najogólniejszych kryteriów świętości, można wyróżnić kilka głównych tytułów. Tytułów, nie kategorii, bo te Kościół określa wyraźnie. A tytuły wiążą się z zasługą, nie z klasyfikacją. Bliżej jest także odpowiedź na pytanie o wzór osobowy epoki wskazywany wiernym przez Kościół. Wzór, mówiący nawiasem, chętniej podziwiany, niż naśladowany. Ale to już osobna kwestia...

Najbujniejszy rozkwit kultu świętych przypada na średniowiecze. Ale już wcześniej czczono, obok apostołów i innych postaci z N. Testamentu — męczenników. Ludzi, którzy ponieśli śmierć za wiarę. I nie jest rzeczą istotną, że — jak przyznają historycy Kościoła — „niewiele zachowało się ciekawych prawdziwych i bezpośrednich wiadomości o męczennikach”. A, że znaczna część opowieści przekazanych przez „acta martyrorum” ma legendarny charakter. To, czy opowieści o męczennictwie św. Cecylii, Agnieszki lub Urszuli są zgodne z prawdą czy też po-

bożna legenda, nie ma w ogólnym rachunku większego znaczenia. Imiona te bowiem pozostały symbolem ludzi, którzy mają największy tytuł do chwały, skoro życie oddali za ukochaną ideą, za droższe im niż życie wartości.

Zmieniły się czasy, a wraz z nimi i kryteria świętości. Odkąd Kościół stał się religią państwową, uprzywilejowaną — zaczęto także odczuwać ciężar ludzi wyrzekających się dobrodziejstwa bogactwa, sławy i uciech tego świata: pustelników, ascetów, święte dziewczęta. A także osoby, które — w różny sposób — przyczyniły się do wzrostu znaczenia i potęgi Kościoła. A więc biskupów, papieży, założycieli zakonów (np. Benedykta z Nursji, Dominika Guzman, Ignacego Loyolę) oraz niektórych władców, umacniających wpływ chrześcijaństwa w swych krajach. Takich jak np. czeski Wacław, węgierski Stefan, duński Kanuta. (Nawiasem mówiąc, znienawidzony przez ludność za nadmierne podatki na rzecz Kościoła).

Osobną klasę świętych stanowią niekiedy pisarze i apologety pierwszych wieków chrześcijaństwa (zwani Ojcami Kościoła), których zasługa jest ukształtowanie religijnej doktryny chrześcijaństwa: Grzegorz z Nazjanzu, Bazyl z Kapadoki...

Urlop

EWA OWSIANY

W ciążu 4 tygodni wzrost dziecka dochodzi do 18 cm, a waga do 225 gramów. Gdyby dalej rosło w tym samym tempie urodziłoby się wielkoludem i ważyłoby około 250 kg. To właśnie chyba w trzecim, czy czwartym miesiącu życia mały bohater książki Willy Breinholsta skarży się na swoją mamę:

„Zie się dziś czuję. Moja Mama jest nierozsądna. Jeżeli to będzie się powtarzać, to chyba je-

dnak wyniosę się stąd. Po prostu ucieknę bez ostrzeżenia. To będzie zależało od niej. Byłem dziś w dyskotekę prawie przez całą noc. Ja! Spalem już głęboko, kiedy nagle rozległ się przebiegający hałas i zaczęło mój rzucać to na jedną ścianę, to na drugą, tam i z powrotem. I to setki razy! Trudno mi było utrzymać się w jednej pozycji, a hałas był coraz bardziej ogłuszający. Nawet oka nie zmrugałem. Moja Mama tańczyła i tańczyła, a ja miałem coraz silniejsze zawroty głowy. Gdybym tylko miał coś, czym mógłbym postukać w sufit, żeby mieć trochę spokoju... Bylem już prawie zdecydowany na ucieczkę, ale na szczęście usłyszałem, że doktor bardzo rozniewał się na Mamę i to poprawiło mi nastrój. On jest po mojej stronie!”

Oczywiście kończy się happy-endem, bo mama się poprawia, leży grzecznie cały dzień w strachu, żeby nie skrzywdzić malca. On — przejdany — podejmuje decyzję pozostania w dotychczasowym mieszkaniu.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

ki. Fenomen: już w pierwszej komórce wpisane są wszystkie cechy charakterystyczne danej jednostki. Pieć, wzrost, waga, kolor oczu i włosów, kształt twarzy, temperament, psychika. Jąco zawiera wszelkie „informacje” dotyczące przyszłego rozwoju, więcej niż 100 tysięcy specyfikacji skodyfikowanych w genach chromosomów. Trzeba by — pisze Toulat — biblioteki z 40 tysięcy książek, aby ten problem szczegółowo opisać. Całe dalsze wzrastanie polega na rozwijaniu tej cudownej miniaturki. Embriom nie otrzyma już żadnej nowej „informacji” uzupełniającej. Nie przejdzie mu z zewnątrz żadna komórka. Buduje się sam z materiałów dostarczonych przez matkę. Produkuje swoje własne krwinki.

W 6 godzin po zapłodnieniu wybuchu prawdziwa eksplozja życia. Mikroskopijna komórka wielkości główki od szpilki kieruje się ku macierzy nie przestając dzielić się na cząstki. W chwili urodzenia dziecko będzie zbudowane z 60 tysięcy miliardów komórek.

Jąco już jest w macicy. Wszczepiło się w nią, wtuliło w błonę śluzową. Jest ona jakby kołyską macierzystą. Komórki różniące się. Jedną ustawiając się obok siebie mają tworzyć muskuły,

inne — nerwy, inne — skórę, jeszcze inne — chrząstki. 15 dni trwa rozdzielanie zadań, około 18 dnia pojawia się bruzda, z której powstanie system nerwowy, a także zjawiają się maleńkie wyniosłości — kregi, zebra. W maleńkiej główce już mieści się zaczątek mózgu. Początki całego systemu nerwowego pojawiają się w embrionie przed końcem 3 tygodnia, a więc kiedy matka zaczyna poważnie zastanawiać się, czy nie jest w ciąży. Każdy dzień przynosi nowe zmiany i udoskonalenia, i tak po 3 tygodniach, pewnego pięknego dnia niektóre komórki zaczynają pulsować. Najpierw oddzielnie, potem już bez przerwy wszystkie razem, w tym samym rytmie. Serce — tak duże jak ziarnko zboża — zaczyna bić i nie przestanie aż do śmierci.

Odtąd bieg życia przyspiesza się. 24 dnia nie ma jeszcze widocznych rąk ani nóg, ale już po 48 godzinach pojawiają się nagle zarzyś rączek pod postacią delikatnych paczków po obu stronach tułowia. Nóżki pojawiają się w dwa dni później, a następnie dwa doleczki na oczach, dwa rowki w kształcie preczynek na uszy, większa dziurka na usta i nos. W 7 tygodniu dziecko ma już wszystkie wewnętrzne narządy dorosłego, kształty zaokrąglone, wypełnione mięśniami i pokryte skórą. Kończyny zaledwie tak długie jak znaki wykrzyknika mają dionie i stopki

z palcami. W 2 miesiącu linie papilarne na dioniach i stopach są już na stałe wyryte na skórze!

Jest chyba rzeczą bardzo niepomysłną — pisze G.L. Flanagan — że rozwój kielikowatego życia jest jeszcze niezauważalny i niedoceniany w tych krytycznych tygodniach. Życie jest wtedy jak delikatna roślina, bardzo kruche. Jest szczególnie wrażliwe na wszystkie fizyczne i chemiczne bodźce, zarówno korzystne jak i niekorzystne. Gdyby matka o tym wiedziała. Ale przecież świadomość powołując dziecko do życia powinien się liczyć z faktem, że ono mogło zaistnieć. A więc mogą powiedzieć komu trzeba: teraz nie będę się przeświadczać bo promienie Rentgena są bardzo szkodliwe, teraz obawiam się zażywania antybiotyków. Mogą więcej chodzić na spacer, aby dotlenić delikatny mózg, który 33 dnia jest już o jedną czwartą większy niż był dwa dni wcześniej, a w ciągu dalszych 10 dni stanie się miniaturą dojrzalego mózgu o pełnej strukturze. Mogą już teraz otaczać swoje małe bógostwa światłem dobrych myśli. Nie trzeba studiować dzieł psychologicznych, żeby wiedzieć jakie to ważne. Zresztą, jak twierdzi uczeni — nawet al-mosfera otaczająca sam moment poczęcia nie jest bez wpływu na przyszłe cechy dziecka i jego aktywność życiową. Wzajemna miłość

JANUSZ HAŃDEREK